

XIV Impresje Mikołowskie





XIV

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE

2004

Organizatorzy

Urząd Miejski w Mikołowie
Galeria Miejskiego Domu Kultury w Mikołowie
Muzeum w Gliwicach

Kierownik organizacyjny
Gerard Piszczek

Kurator pleneru
Franciszek Maśluszczak

Notatki z pleneru
Stanisław Tabisz

Aneks
Michał Baca

Okładka
Dariusz Miliński

Zdjęcia
Józef Wróbel

Druk
PW „TOLEK” – Drukarnia im. K. Miarki w Mikołowie



ZEGAR W AUTOBUSIE

(Notatki z pleneru „Impresje Mikołowskie”)

*„We śnie nie śpiesz się masz czas
Snom daj płynąć, a nie płonąć
Śnij, jak śni się tylko raz
swą maleńką nieskończoność”*

Jacek Kaczmarek, „Mucha w szklance lemoniady” (fragment)

Dojazd z Krakowa do Mikołowa samochodem osobowym jest bajecznie prosty: autostradą chrzanowską (A-4) prosto w stronę Katowic i nie wieżdżając do miasta trzeba tylko odbić w lewo, drogą nr 81 na Skoczów. Od tego rozjazdu jeszcze 15 km i jesteśmy na miejscu. Z bardziej odległych miast Polski trwa to jednak o wiele dłużej niż 1 godzinę i 15 minut, ale artyści zjeżdżają do rodzinnego miasta Rafała Wojaczka bardzo chętnie...

Spotykamy się w szkole pielęgniarstwa po raz czternasty. Oczywiście, przez te lata różni, znani i znakomici artyści przyjeżdżali tu malować obrazy. Organizatorzy zapraszają co roku nowych twórców chętnie widząc również tych, którzy już byli na poprzednich plenerach. Wchodząc z krakowskim malarzem Michałem Bacą do plenerowej bazy, nazywanej przez nas „Czeczenia” z powodu niszczących i odpadających płyt z murów budynku, witamy się radośnie z tymi, którzy przyjechali w tym roku. Są nasi dobrzy znajomi z Czech: Vratislav Varmuža, Gabriela Nováková, Ladislav Jalůvka. Jest Chinka Lu Pin, Leszek Żegalski z Belgii, Henryk Waniek z Warszawy, Darek Miliński z Pławnej, Roman Banaszewski z Krakowa, Franciszek Dziadek z Bytomia, Janusz Karbowniczek z żoną Elą Kuraj z Bielska Białej, Agnieszka Sitko z Mikołowa, Stanisław Stach z Olkusza, Józek Stolorz z Włocławka, Zygmunt Brachmański i Jan Dubiel z Katowic, Basia Przyłuska z Warszawy (dojeżdża nieco później), no i oczywiście Franciszek Maśluszczak – komisarz artystyczny pleneru. Nie ma Piotra Snelerskiego (Pieta Snellaarsa) z Holandii, a szkoda, bo potrafi wpłynąć na bardzo swojską i przyjacielską atmosferę pleneru. Nie ma Stasia Mazusia, też szkoda, bo z nim i dzięki takim jak on malarstwo, którego źródłem i artystyczną fascynacją jest natura, nigdy nie zaginie. Jest, gotowy do swoich organizacyjnych zadań, Gerard Piszczek.

* * *

Krótszy niż zwykle autobus z herbem Mikołowa podskakuje na dziurach w drodze. Po prawej stronie, nad głową kierowcy, zauważam zegar, który chodzi odwrotnie i na cyferblacie w miejscu dziewiętej ma godzinę trzecią. Poczułem coś na kształt namacalnego przykładu teorii względności. Naszym rutynowym modelem ruchu i czasu bardzo łatwo zachwiać. Odczytywanie rzeczywistości i orientacja w niej jest w wielu wypadkach bardzo umownym procederem. A my, artyści, jesteśmy po części od tego kontaktu duchowego, nienamacalnego, intuicyjnego... Dla nas ważniejsze jest indywidualne przeżycie świata, a nie jego racjonalna obiektywizacja... Chyba, że ktoś inaczej postępuje w swojej sztuce i przeskakuje na inne obszary, łączy je, płącze, miesza, zderza odmienne, odległe od siebie rodzaje i kategorie. To podobno nazywa się postmodernizmem...

Wyjeżdżamy z siedziby pleneru w stronę Katowic na zakupy materiałów malarskich. Po drodze, niemalże na siłę, zabieramy ze sobą Ladislava Jalůvkę, który w rynsztunku bojowym, czyli w słomkowym kapeluszu, białym chałacie, z farbami i kartonami pod pachą szedł sobie drogą na plenerowy motyw. Wyglądał bardzo malowniczo i groteskowo, jak prawdziwy impresjonista, a dziś to znaczy, dla wielu aroganckich awangardzystów, anachroniczny malarz. Z trudem pozwolił się wepchnąć do autobusu. Ta wycieczka do Katowic miała również na celu odwiedzin u Renaty Bonczar, artystki malarki, wieloletniego komisarza artystycznego mikołowskich plenerów, oraz wizytę w rzeźbiarskim atelier Zygmunta Brachmańskiego. Jedziemy, rozmawiając między sobą i odbierając telefony komórkowe. Najwięcej rozmów przeprowadza Darek Miliński, który kontaktuje się ze swoim teatrem, z miłośnikami swojego malarstwa, organizatorami wystaw. Darek przeżywa duży sukces. Jest radosny, spontaniczny, wyrazisty, ekspresyjny. Znakomicie opowiada, gestykuluje, zrywa się, siada, nie stroniąc od soczystych i drastycznych słów...



Obie wizyty bardzo udane. Renata Bonczar upiekła na spotkanie z nami ciasto, a my oglądając wspaniale urządzony dom i kolekcję obrazów, rysunków i grafik wiszących na ścianach, nachodząc również na kameralne i ogrodowe rzeźby, smakujemy pieczone, pijemy różne trunki i gadamy z Renatą i jej mężem konserwatorem, wymieniamy wrażenia między sobą, bo są tu prace takich tuzów jak: Starowieyski, Duda-Gracz, Bereźnicki, Maciejewski, Maśluszczak, Gaj, Bierwaczek, Chromy. Oj! Dobrze nam robi ten salonowy relaks! Podziwiamy również duże, efektowne płótna gospodyni domu, która zaprasza nas na wyższą kondygnację, gdzie znajduje się jej pracownia. Na romantycznym poddaszu małe i duże obrazy Renaty. Jedne wiszą, poutykane na ścianach gdzie się da, inne stoją w stertach. Jakieś pejzaże, skały na wodzie, kruszące budowle, monumenty, megalityczne świątynie. Jakby z innej, zamierchłej cywilizacji, z innej planety, o mrocznym, katastroficznym nastroju. Bardzo ekspresyjne, wyraziste, monumentalne. Obrazy te wywierają na mnie duże wrażenie... Pracownia Zygmunta Brachmańskiego to zupełnie inne wnętrze ze zrozumiałych względów. Pełna pyłu, narzędzi, gliny, gipsu, odlewów z brązu i innego żelastwa – pracownia rzeźbiarska. Przykurzone lekko eksponaty, projekty, duże i małe rzeźby, portrety i postacie, figury ukrzyżowanego Chrystusa... W rzeźbach Zygmunta jest siła, jakiś promienisty witalizm i poczucie monumentalności. Rzeźba zawsze była i jest bliżej rzemiosła, ale dobry rzeźbiarz potrafi nadać martwej i głuchej materii żywego blasku i ekspresyjnego wyrazu...

* * *

Burmistrz miasta Mikołowa Marek Balcer wręcza statuetkę „Mikołowianina Roku” Franciszkowi Maśluszczakowi. Jesteśmy wszyscy razem na tę okoliczność. Krótkie przemówienia, gratulacje. Franciszek M. jest wzruszony, mówi jak zwykle ciepło i po ludzku. Robimy sobie wspólne zdjęcie na schodach Białego Domku, również dla potrzeb prasy. Część artystów wyrusza na obchód miasta z architektem Andrzejem Gortelem, a ja z Michałem B. i Romanem B. udaję się na Rynek i zatrzymuję się w knajpcie nieopodal pamiątkowej tablicy Norwida. Zimne piwko na ból głowy, miła rozmowa z barmanką, która radzi leczyć się tym samym, co spowodowało „zasłużoną” dolegliwość i pragnienie... Wracamy do plenerowej bazy. Wieczorem słuchamy nowej płyty Jaromira Nohavicy „Babylon”, którą Gabi Nováková przywiozła dla mnie i Michała. Przywiozła też drugą płytę, zat. „Moje smutne serce”, ze starszymi nagraniami. Słuchamy z Michałem płyt Nohavicy przez cały plener. Coraz bardziej wciąga mnie sposób śpiewania Czecha i nastrojów, oszczędne acz kunsztowne aranżacje poszczególnych piosenek. Muzyka chyba ma w sobie więcej poezji niż literatura, ale dobrze ze sobą połączone słowa i nuty dają niesamowite zagęszczenie nastroju. Poezja kipi, wylewa się i upaja... Próbujemy z Gabi i Michałem B. przetłumaczyć na język polski bardzo liryczną balladkę Nohavicy p.t. „Mařenka”. Idzie nam to powoli, z dużymi trudnościami. Są w tekście Nohavicy sformułowania tak poetyckie i celne, że nie można je przetłumaczyć bez straty na język polski. Trudzę się z tym tłumaczeniem przez cały plener i w końcu postanawiam to zadanie skończyć po przyjeździe do Krakowa. Tymczasem Michał B. odkrywa małe arcydziełko Jacka Kaczmarskiego p.t. „Mucha w szklance lemoniady”, które nazywa „Kołysanką dla kalifa”. Utwór nagrany jest na płycie „Dwie skały”, którą otrzymałem od Jacka w listopadzie 2000 roku z dedykacją, kiedy zjawił się w Krakowie na wystawie swojego ojca, malarza Janusza Kaczmarskiego, w galerii „Krypta u Pijarów”. Po wernisażu był koncert Jacka w małym klubie w centrum Krakowa. Minęło niecałe 4 lata i w kwietniu 2004 roku odeszło w zaświaty dwóch niezwykłych i wybitnych Jacków: malarz Jacek Taszycki z Olkusza – mój najbliższy przyjaciel po pędzlu, braterska dusza, oraz poeta i bard Jacek Kaczmarski – którego poznałem w Monachium i później odwiedziłem na nieco dłużej przy okazji swojej wystawy w Norymberdze w 1987 roku. Po tym spotkaniu została mi pamiątka w postaci wspólnej piosenki zat. „Bajka” nagranej na płycie „Kosmopolak”. Teraz słucham w Krakowie 22 płyt Jacka Kaczmarskiego (dzieło życia) i moja fascynacja jego tekstami i pieśniami rośnie niebotycznie... Niestety, Jacek Taszycki, oczekiwany przez trzy lata na plenerze, już do Mikołowa nie przyjedzie...

* * *

Wiadomość bardzo radosna. Jest zgoda burmistrza Marka Balcera na zorganizowanie koncertu piosenek Bułata Okudźawy w interpretacji Vitalija Petraniuka i zespołu „Czarny Kwadrat”. Koncert odbywa się w młodzieżowym klubie, w podziemiach Białego Domku. Przychodzimy tam całą plenerową grupą, jednak młodzież nie bardzo chce słuchać nastrojowych pieśni o „duszoszczipatielnym” nastroju. Na sali panuje gwar rozmów. Vitalij musi przebijać się przez ten szum ze swoim wokalem, ale on ma mocny głos. Pomimo tego, na koniec koncertu bisuje. W przyszłości, trzeba jednak koncert zorganizować w sali, do której przyjdą wyłącznie słuchacze, miłośnicy Okudźawy i będą koncentrować się na występie. Drugim wydarzeniem, na





który zjawili się wszyscy artyści z pleneru jest wystawa pedagogów z Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Przyjeżdża nasz dobry znajomy artysta Krzysztof Pasztuła, pedagog tamtejszej uczelni. Na wernisażu przemawia, zdaje się dziekan wydziału plastycznego. Później spotykamy się w plenerowej bazie i gadamy przy zastawionym stole. Franiu Maśluszczak opowiada niezwykle wydarzenie, jakie zapamiętał ze szkoły podstawowej. Na lekcji matematyki cała jego klasa umówiła się, że do wysokości lamperii jest woda i kto siedzi w ławce, a jego głowa jest poniżej lamperii, to nie wolno mu oddychać. Powyżej oczywiście jest powietrze i trzeba wstać, aby złapać oddech, co w czasie trwania lekcji jest ryzykowną sprawą. Wyobraźnia dzieci zaczyna działać wprost proporcjonalnie do nudy, jaką wytwarza nauczyciel matematyki monotonnie rozpisujący na tablicy jakiś niezrozumiały wzór. Franiu, nie wytrzymując już i dusząc się, chce zaczerpnąć powietrza i wstaje z ławki. Nauczyciel nagle odwraca się i przytępuje Frania stojącego w dziwnej pozie, z wytrzeszczonymi oczami, łapiącego oddech. Wyrzuca go z klasy na korytarz. Reszta uczniów kuli się w ławkach i nie oddycha... Umówionych reguł przestrzega się na poważnie. To są czasy, kiedy każdy, kto się na coś umawiał, dotrzymuje słowa. Stosunki międzyludzkie (między uczniami) nie były chwiejną fikcją, lecz opierały się na solidnych podstawach. Umowa – to umowa. Słowo – to słowo. I do tego niezwykła siła imaginacji, wyobraźni, aby życie było ciekawe, atrakcyjne, wesołe, aby o coś chodziło... Aby wyrwać się z jakiegoś zniewolenia, monotonii i schematu...

* * *

Przychodzą takie dni na plenerze, że kontakty między artystami nagle zamierają. Bierzymy mocny oddech, jak ci koledzy z klasy Frania Maśluszczaka, i zamykamy się w swoich pokojach – pracowniach, aby malować. Spotykamy się tylko przy posiłkach i dalej uciekamy do roboty. Nawet noc, dla wielu z nas, jest bardzo dobrym sprzymierzeńcem twórczej koncentracji. Na swoich drzwiach, wychodząc na spóźnione śniadanie, znajduję przyklejoną kartkę: „Staszek – jest 5²⁰ rano – jeszcze nie śpię. Proszę, zapukaj do mnie o godz. 12. Gdyby był rano Gerard i miał dla mnie list – weź go dla mnie. Dziękuję, B.”. Trzeba stwierdzić, że Basia Przyłuska ma morderczy styl pracy, ze szkodą dla jej zdrowia... Maluje kwiaty na płytach pilśniowych wypracowaną przez siebie, laserunkową techniką. Muszę przyznać, że robi to bardzo efektownie, po malarsku, w jakiś spazmatyczny, zamaszysty, ale wyrazisty sposób...

Ktoś jednak, dla poprawienia nastroju wszystkim, wymyślił taką zabawę, aby na tablicy w stołówce wypisywać kredą hasło dnia. Jedną z pierwszych sentencji, podśpiewywanych przez Frania Maśluszczaka, to: „Pij chłopie, pij chłopie / śmierć idzie dół kopie / Śmierć idzie w pokoje / coś wypił to twoje”. Następnym razem jakby kontynuacja tego wątku: „Czyś ty chłopie oszalał / czy ty nie masz rozumu / knajpa stoi przy drodze / a ty wracasz do domu”. Franciszek Dziadek, który różnego rodzaju aforyzmy i powiedzenia nosi zapisane w specjalnym notesie, zaproponował na kolejne popołudnie wierszyk Witkacego: „Dziś albo jutro / na bordo papierze / chcę się uporać / z twą mordą frajerze”. Wszystkich hasła i manifestów niestety nie zapamiętałem. Jeszcze tylko, zdaje się że napisał to na tablicy Janusz Karbowniczek: „A jej tylko drgała warga / gdy ranną porcją oliwy / maściła czule kolejką / tłoki lokomotywy”. Pewnego dnia, kiedy praca nad własnymi obrazami nie idzie nam, odwiedzamy czeskich przyjaciół: Gabinkę i jej tatinka Vratislava oraz Ladislava. Po drodze zaglądamy do Janusza Karbowniczka i jego żony Eli Kuraj w ich pracowniach, które mieszczą się jakby już w piwnicach. Chodzimy, oglądamy i żartujemy. Vratislav, chociaż rzeźbiarz, robi dużo naszych portretów. Punktem wyjścia jest powiększone ksero fotografii, które później artysta przekształca, deformuje, i uzupełnia kolorystycznie farbami, pastelami i kredkami. Janusz i Ela malują w jakiejś większej sali rozkładając swoje płótna i zaczęte obrazy na odrębnych ścianach. Ladislav w mniejszym, jakby ciemniejszym pokoiku, z werwą i specyficznym nastrojem stara się skończyć coś, co chyba zaczął w plenerze...

* * *

Wycieczka do Krakowa z Gabinką, Vratislavem i Leszkiem Żegalskim. Odwiedzamy moją wystawę w Wieży Ratuszowej na Rynku. Krótki pobyt w siedzibie ZPAP przy ul. Łobzowskiej. Leszek załatwia formalności związane z jego, planowaną na jesień, wystawą w Galerii Pryzmat. Idziemy kawałek od Rynku szlakiem królewskim, ulicą Grodzką i Kanoniczą. Wracamy na Rynek, pijemy kawę i po drodze do zaparkowanego samochodu przy ZPAP skręcamy do Pałacu Sztuki na wystawę obrazów Juliusza Joniaka, u którego studiowałem malarstwo na krakowskiej ASP. Pytam Vratislava o wrażenia z wystawy i jestem trochę zaskoczony jego odpowiedzią. Vratislav stwierdza, że owszem obrazy są ładne, ale nie ma w nich problemu. Chodzi mu, jak się domyślam, o coś uniwersalnego i mocnego, ekspresyjnego, tymczasem obrazy wytrawnego kolorysty Juliusza Joniaka to smakowicie malowane martwe natury i pejzaże z południa





Francji. Odbieram je zupełnie inaczej niż Vratislav – czyli z wielkim entuzjazmem. Radość i swoboda malowania, smakowita materia, plamy położone dynamicznie, z połotem i znakomitym czuciem brzmień kolorystycznych... Wracamy do Mikołowa...

* * *

Wybieram się specjalnie do drewnianego pawilonu, nieopodal naszej bazy, w którym mieści się sklep spożywczy i księgarnia. Kupuję w księgarni tomik wierszy Adama Mickiewicza, zbiór aforyzmów miłosnych oraz eseje Jacka Santorskiego i Katarzyny Niemczyckiej p.t. „Emocje, charakter i... geny”. Wracam. Cały dzień malujemy z przerwą na obiad. Po kolacji urządzamy mecz piłkarski Polska – Czechy. Umawiamy się, że nie będziemy grali 90-cio minutowego meczu ani dogrywki. Od razu przechodzimy do rzutów karnych. Cudem wygrywamy (Polska) w trzeciej kolejce rzutów karnych. Ja oczywiście bronię na bramce, ale tego roku jestem bardzo wolny i ociężały. Rok temu prawie codziennie z Michałem Bacą graliśmy na trawniku przed szkołą. W nocy gadamy o poezji, muzyce i obrazach. Gabinka daje nam katalog swoich prac. Michał tłumaczy na czeski teksty Jacka Kaczmarskiego z programu „Mury”. Dowcipkujemy, opowiadamy o uczelniach, w których niektórzy z nas pracują. Kupuję od Frania M. mały bleitramik i zaszywam się w swoim pokoju. Maluję do 3. Aby zasnąć sięgam po tomik Mickiewicza. Zachwycam się wierszem „Znasz li ten kraj”. Zbyszek Preisner, kiedyś w Piwnicy pod Baranami, napisał do tego wiersza muzykę. Miałem to śpiewać, ale zdaje się że nie podołałem zadaniu. Muzyka Marka Grechuty do tego wiersza, a zwłaszcza jego nienaturalna interpretacja wokalna, nie podoba mi się. Zasypiam chyba po raz pierwszy rozzarowany tym, co Grechuta wymyślił, a zwłaszcza jak zaśpiewał... Rano, tzn. około południa, budzi mnie warkot kosiarki pod oknem. Ktoś kosi zawzięcie trawę. Idę do centrum Mikołowa, aby zrobić ksero portretów Vratislava. Może, kiedy wrócę, samolotowy warkot maszyny do strzyżenia trawy ustanie...

* * *

Sobota, 17 lipca 2004. Późne śniadanie. W patio rozmawiamy z Januszem Karbowniczkiem, Leszkiem Żegalskim, Franciszkiem Dziadkiem, Romanem Banaszewskim. Gadamy do obiadu i po obiedzie. Franiu Maśluszczak opowiada o swoim zamiarze namalowania drogi krzyżowej w jednym z kościołów w Warszawie. To trudne, a zarazem imponujące wezwanie dla malarza... Mijają dwa dni. Wrócił Darek Miliński w towarzystwie Marzenki, damy serca. Brakowało go tu, kiedy wojażował ze swoim teatrem i paradował na wernisażach. On, jak mało kto, potrafi niezwykle soczyście i sugestywnie opowiadać, gestykulując przy tym okrutnie, okraszając brawurowe tyrady błyskawicznymi przekleństwami rzucanymi tak szczerze i spontanicznie. Podczas pożegnalnego bankietu Darek pokazał nam namalowane na mikołowskim plenerze obrazki, które nazywa „naiwkami”, a mnie one przybliżają ludyczny świat Pietera Bruegela, świat pełen metafor, dziwnych ceremonii i sytuacji, będący przypowieścią o ludzkim losie i przeznaczeniu, zarysowany precyzyjnie i drobiazgowo, z nadzwyczajnym pietyzmem o najmniejszy nawet detal... Plener, jak zawsze kończy się biesiadnym spotkaniem organizatorów i artystów. W ostatnim dniu, po obiedzie, przy „stoliczku Czechowa” w patio, żegnamy się w poczuciu, że to wszystko stało się tak szybko, że przeminęło w mgnieniu oka, jak dobry film, jak sen, którego intensywność i cudowność raz wzbudza w nas zachwyt, a raz wątpliwość: czy aby to wydarzyło się naprawdę...?

Stanisław Tabisz

Mikołów, Kraków – lipiec, październik 2004.



Plenerowy aneks

Plenery malarskie podobnie jak teatralne spektakle, choć posiadają własny scenariusz, to każde spotkanie jest inne i niepowtarzalne. Mimo, że role z góry są już rozdane nastroj i ogólny efekt zależy od organizatorów, uczestników, otoczenia, pejzażu, pogody i paru jeszcze podobnych spraw. Każde spotkanie plenerowe toczy się ponadto na trzech poziomach. Pierwszy z nich to zewnętrzna otoczka oficjalnych spotkań, wspólnych bankietów, powitalnych i pożegnalnych imprez, pamiątkowych fotografii do prasy, wspólnych posiłków, wycieczek i wojaży przygotowywanych przez organizatorów. Nasz wspólny pobyt plenerowy rozgrywa się także w podgrupach. Uczestnicy pleneru dobierają się jak dzieci w szkole we własne kręgi i kółka. Zależy to od wzajemnej sympatii, usposobienia, charakteru, wspólnych zainteresowań i wcześniejszych znajomości. Działa tu mechanizm podobny do szkolnej klasy. Wreszcie plener malarski to samotne zmaganie się przy sztaludze z własną twórczością, bowiem oderwanie się od codziennych obowiązków jest doskonałą okazją do pracy. Żatem w salach i klasach mikołowskiego internatu, przerobionych i zaimprovizowanych na pracownie malarskie, bulgotało plenerowe życie przeplatane wzajemnymi wizytami, spotkaniami i wspólnymi wojażami. Choć nikt nikogo nie zmuszał i nie mobilizował do pracy na okrągło trwała krzątająca twórcza; rano, popołudniami a nierzadko i w nocy każdy wyrażał na swój sposób swoją prawdę o życiu.

* * *

Teraz mój krótki aneks plenerowy. W Mikołowie jestem po raz drugi, a czuję się tu już jak w domu wśród dobrych znajomych. Prawie same znajome twarze, znajome sprząty i okolice. Tutaj wyczuwalny jest wyraźnie literacki duch miejsca, co z pewnością łączy się z instytutem Rafała Wojaczka. Jednak nie tylko to. Henryk Waniek – jeden z uczestników pleneru to przecież wybitny malarz, ale również literat, nominowany w tym roku do nagrody Nike. Inny plenerowicz Franciszek Dziadek to nasz specjalista „szwejkolog”. Atmosfera udziela się nam sugestywnie. Ze Stanisławem Tabiszem prowadzimy niekończące się rozmowy o poezji, na którą tak mało jest miejsca na co dzień w Krakowie. Do naszej paczki, obok Leszka Żegańskiego, zaliczamy Gabinkę Nowakową z Pragi, która uraczyła nas płytami Jaromira Nohavicy – czeskiego barda. Jego sztuka oprócz dużej muzykalności, nastrojowości i refleksji posiada dużo humoru i autoironii. To moje plenerowe odkrycie. Stuchamy przy pracy tych płyt na okrągło. Z kolei rewanżujemy się jej, polecając Gabince Marka Grechutę i Jacka Karczmarskiego. Za pierwszym razem z artystami z Czech porozumiewaliśmy się po niemiecku, obecnie pozostajemy przy swoich językach. Ja skonstruowałem nawet osobliwe narzecze, które polega na zamienieniu każdej głoski g na h oraz głoski i na l. Dodatkowo wtrącam rosyjskie słówka, podlewając to czeskim akcentem. Jakoś to działa i na razie rozumiemy się bez problemów.

* * *

Gdy przyjeżdżamy po raz pierwszy do jakiegoś miejsca wyostrzamy zmysły, wszystko jest nowe, inne, świeże. Po raz drugi, znając już powierzchownie okolice zwracamy uwagę na nowe szczegóły, smakujemy nowe miejsca, oglądamy je w innym świetle lub z innej perspektywy. Z tych powodów zdecydowałem się pojechać jeszcze raz na wycieczkę do Pszczyny i Osieka, które znałem akurat z wcześniejszych wojaży. Zwiedzamy, zatem ciężki, neobarokowy pałac rodziny von Plessów, autentyczne i starannie wyposażone wnętrza pałacowe. Całość jest imponująca, ale atmosfera takiego domu musiała być ciężka od etykiety i przepychu wypolerowanych sprzętów. Dlatego po podziwianiu z przyjemnością wypijam kawę wśród platanów na rynku miasta. Zadbane i eleganckie centrum nie przypomina w ogóle śląskiego widoku. Wyczuwa się wyraźnie za to ewangelicką historię i charakter miasta.

Zupełnie inne klimaty witają nas w Osieku. Znam już to miejsce, ale dla wielu plenerowiczów jest ogromnym zaskoczeniem zrujnowany dwór szlachecki w stylu mauretańskim. Po raz pierwszy zwiedzałem go podczas oficjalnej wycieczki, a teraz jesteśmy podejmowani jako honorowi goście przez gospodarzy domu, którzy opowiadają nam perypetie związane z mozołnym odzyskiwaniem obiektu i walkę z urzędami. Widzimy trudny do opisanego ogrom pracy związany z remontem. Gospodarze są jednak po staropolsku serdeczni i uśmiechnięci. Atmosferę szlacheckiego domu smakujemy również przy kawie i chrupiących ciasteczkach, przygotowanych przez panią domu. Ale to nie jedyna atrakcja tego dnia. We wsi znajduje się drewniany, renesansowy kościółek o pięknej strzelistej bryle, z wizerunkiem drogą krzyżową środkiem, malowaną chyba przez jakiegoś amatora – artystę.

W tym dniu zdarzył się jeszcze jeden drobny wypadek. Przy smażonym pstrągu w restauracji, podczas posiłku wywiązała się interesująca rozmowa odbiegająca od naszych standartowych rozmów o sztuce. Zaczęło się niewinnie od uwag na temat percepcji oka. Janek Dubiel zaczął wyliczać niedostatki naszego zmysłu wzroku (akomodacja oka, niedostrzeganie temperatury barwnej przedmiotów, pułapki perspektywy). Następnie w nawiązaniu poruszyliśmy temat geometrii euklidesowej, by w końcu zająć się względnością ruchu i związanej z nią pierwszej zasady dynamiki Newtona. Tu dzielił nas tylko krok od teorii względności. W namiętym zapamiętaniu rzuciłem pomysł, aby wszyscy malarze zdawali po studiach dodatkowy egzamin z optyki i fizjologii oka. Pomysł ten nie spotkał się jednak wśród rozmówców ze zrozumieniem. Ponadto zrobiło się późno i Gerard Piszczek zarządził odjazd do domu. Wytworzyła się sytuacja komiczna, z pseudo wysokich źródeł natchnienia zostaliśmy przywołani do realiów dnia codziennego. To przypomniało mi trochę dowcip o czeskim gajowym, który przegonił partyzantów z lasu.

* * *

Na koniec trzecie wspomnienie. W przedostatni dzień imprezy trwała pożegnalna impreza, która przeciągnęła się do późnej nocy. Wystawna kolacja, muzyka i tańce wytworzyły lekkomyślną, niewymuszoną atmosferę. W końcu wyłądownałem w łóżku, ale o dziwo obudziłem się już o godzinie siódmej wypoczęty i wyspany. Postanowiłem, zatem skorzystać z okazji, zasiadłem przy sztaludze i zacząłem malować na kartonie moimi ulubionymi gwaszami obraz, który zatytułowałem już w myślach „Śląski świt”. Stuchiałem na okrągło „Kołysanki dla Kalifa” Jacka Karczmarskiego i zaczynałem tworzyć jakby w zapamiętaniu i transie, w czym pomogły mi chyba resztki niewywietrzonego alkoholu. Gdy zbliżała się pora śniadania obrazek był prawie gotowy. Drobne retusze wykonałem już po posiłku, a późnym popołudniem, po mozołnym pakowaniu wyruszyłem ze Stanisławem Tabiszem w drogę powrotną do Krakowa. Tak skończyły się dla mnie kolejne niepowtarzalne spotkania mikołowskie.

Michał Baca

Wrzesień 2004



MICHAŁ BACA

30-504 Kraków
ul. Kalwaryjska 16/2a



„ŚLĄSKIE KOTY”

32 x 47 cm gwasz karton





ROMAN BANASZEWSKI

Kraków
ul. Szeroka 29/13



„IMPRESJE”

75 x 85 cm technika mieszana





ZYGMUNT BRACHMAŃSKI

40-692 Katowice
ul. Borówkowa 14



„MIKOŁOWSKI POCHÓD”

żywica akrylowa



JAN DUBIEL

40-596 Katowice
ul. Wincentego Pola 25/20



„SPACER SENTYMENTALNY”

70 x 100 cm akryl płótno

EDWARD DWURNIK

02-921 warszawa
ul. Podgórska 5



„RAFAŁ WOJACZEK”

97 x 146 cm olej akryl tektura



FRANCISZEK DZIADEK

41-902 Bytom
ul. F. Chopina 22/8



„MIKOŁÓW – KOŚCIÓŁ”

43 x 63 cm pastel





LADISLAV JALŮVKA

771-00 Olomouc
ul. Micochova 6



„KRZYŻ PRZED KATEDRĄ”

70 x 100 cm technika mieszana





JANUSZ KARBOWNICZEK

Bielsko-Biała
ul. Sikorek 15



„W SAMO POŁUDNIE”

60 x 72 cm olej płótno





ELŻBIETA KURAJ

Bielsko-Biała
ul. Sikorek 15



„ŚLAD”

68 x 72 cm olej



FRANCISZEK MAŚLUSZCZAK

02-784 Warszawa
ul. Służby Polsce 7/46



„MIKOŁOWSKIE DNI MUZYKI”

54 x 73 cm olej płótno

DARIUSZ MILIŃSKI

59-622 Pławna
Pławna Górna 9



„Z CYKLU GEODECI”

50 x 50 cm olej płótno



GABRIELA NOVÁKOVÁ

15-500 Praha
ul. Pavdrowskeho 2501



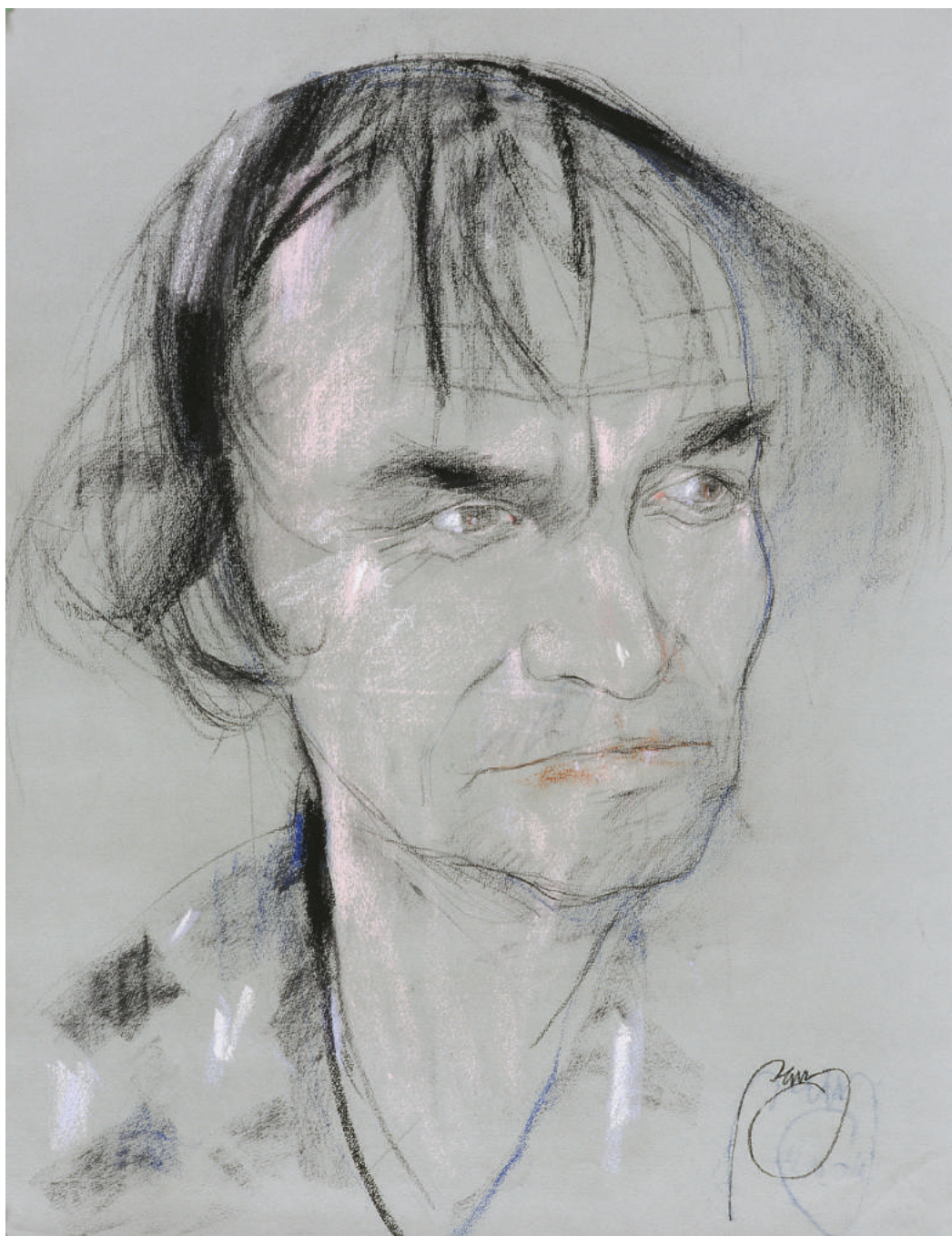
„MIKOŁÓW - 3”
45 x 57 cm technika mieszana





KRZYSZTOF PASZTUŁA

40-035 Katowice
ul. Plebiscytowa 14/3



„KARBOWNICZEK”

49 x 64 cm pastel





BARBARA PRZYŁUSKA

00-321 Warszawa
ul. Bednarska 22/14



* * *

65 x 81 cm olej płyta



LU PIN

00-146 Warszawa
ul. Nowolipie 5/64



„DIARY” – TRYPTYK

technika własna



AGNIESZKA SITKO

43-190 Mikołów
ul. Skalna 10/14



„Z CYKLU CODZIENNOŚĆ”

70 x 100 cm litografia





STANISŁAW STACH

32-300 Olkusz
ul. Biała 12



„NAJAZD NA MIKOŁÓW”

70 x 100 cm technika mieszana





JÓZEF STOLORZ

87-801 Włocławek
ul. Jeżynowa 59



„PIEŚŃ ŁĄK BEZKRESNYCH”

55 x 61 cm olej płótno





STANISŁAW TABISZ

30-079 Kraków
ul. Królewska 94/24a



„CHIMERA Z MIKOŁOWA”

33 x 41 cm akryl płótno





VRATISLAV VARMUŽA

70-400 Ostrawa-Vyškovice
ul. Radova 86



„LESZEK ŻEGALSKI”

42 x 90 cm copy-art



HENRYK WANIEK

02-042 Warszawa
ul. Mochnackiego 4/55



„ZWIERCIADŁO”

52 x 61 cm olej płyta



LESZEK ŻEGALSKI

4700 Eupen
Schillsweg str 27
Belgia



„CHIMERA”

40 x 40 cm olej karton



Mikołowski Bank Spółdzielczy

MBS

43-190 Mikołów, ul. Krakowska 29
tel. (0-32) 326 02 58, fax (0-32) 226 08 35
www.mbs.mikolow.pl
bank@mbs.mikolow.pl

Sponsor pleneru malarskiego XIV IMPRESJE MIKOŁOWSKIE 2004 r.



ZAPRASZAMY !

Pn – Pt	8.00 – 17.00
Sobota	8.00 – 11.30



XIV

IMPRESJE MIKOŁOWSKIE

2004

Uczestnicy pleneru

Michał Baca
Roman Banaszewski
Zygmunt Brachmański
Jan Dubiel
Edward Dwurnik
Franciszek Dziadek
Ladislav Jalůvka
Janusz Karbowniczek
Elżbieta Kuraj
Franciszek Maśluszczak
Dariusz Miliński

Gabriela Novakova
Krzysztof Pasztuła
Barbara Przyłuska
Lu Pin
Agnieszka Sitko
Stanisław Stach
Józef Stolorz
Stanisław Tabisz
Vratislav Varmuža
Henryk Waniek
Leszek Żegalski

Wystawy poplenerowe

Galeria MDK Mikołów – grudzień
Galeria MBWA Olkusz – styczeń
Muzeum Gliwice – luty
Galeria „Chmielna” Warszawa – marzec
Litovel Czechy – kwiecień
Klimkowice Czechy – kwiecień
Beuningen Holandia – maj

DRUKARNIA
im. Karola Miarki
TOLEK®

43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 1
tel. (032) 326 20 90, fax (032) 326 20 99
www.tolek.com.pl
tolek@tolek.com.pl

